

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracja „Obrony ludu“,
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSYTUS!

Druga zapomoga.

Dnia 28 stycznia b. r. wypłaciliśmy drugą zapomogę Franciszkowi Smagle w Stanisławie dolnym pod Kalwaryą Zebrzydowską, a to wskutek śmierci ojca jego śp. Jana Kantego Smagły, który był prenumeratorem „Obrony Ludu“. Śp. Jan Kanty Smągło zmarł d. 16 stycznia b. r.

* * *

Pierwszą zapomogę wypłaciliśmy wdowie po ś. p. Kumańskim z Prądnika Czerwonego.

U nas inaczej.

Powszechnie znana jest rzeczą, że lud galicyjski ledwie dycha w żelaznych uściskach niesłychanej nędzy. Mieszkanie jego po większej części ciasne, liche, o malutkich okienkach, przez które jakby gwałtem tylko wciska się światło słoneczne, a odżywianie się ludu jeszcze stosunkowo gorsze. Ci, co idą w świat na robotę, z podziwem patrzą na dobrobyt w obcych krajach, z ciekawością spoglądają na wygodne i obszerne zabudowania gospodarskie i widzą, że tamtejsze wioski mają wygląd raczej miasteczek, jak wsi. I mimowoli jeden do drugiego się odzywa, tu przecież ludziska mają się jakoś lepiej, mają i podostatkiem chleba i okrasę do niego, tu jakoś inaczej, jak u nas, oj inaczej, inaczej! Czemu to

u nas tak ciężko i taki twardy żywot człek prowadzić musi? Robisz i robisz, a tu zamiast się los poprawić, to biedzisko z szyderczym uśmiechem coraz bardziej zagnieżdża się w chałupisku. Jeszcze jednej dziury nie zapchasz, a tu już druga i jeszcze większa się pokazuje. Zarobić niema gdzie, a jeśli jakiś zarobek się trafi, to płacą mało, ot ledwo na pożywienie wystarczy i to jeszcze pozwolić sobie nie można. Oj Boże, Boże, kiedy też to i u nas łzawa dola się nie zmieni, kiedy też i u nas zawita czas lepszy, kiedy zakwitnie i u nas taki, jak na obczyźnie dobrobyt, by się człek nie potrzebował poniewierać pomiędzy cudzymi. Takie i tym podobne toczą się rozmowy wśród wychodźców polskich za kawałkiem chleba. I święta to prawda, co oni sobie mówią, że u nas gorzej, bodaj czy nie pod każdym względem, jak gdzieindziej. Śruba podatkowa tak gniecie chłopa, że mu omal »bebechów« nie wyniecie. Klęski elementarne, jak grady, posuchy, to znów ustawiczne sloty w czasie zbiorów tak się przyczepiły biednej Galicyi, zwłaszcza w ostatnich latach, że rozpacz formalna włościan ogarnia. Napracuje się biedaczysko koło tej roli co niemiara i choć się urodzi to i cóż mu z tego, kiedy mu grad albo przedwcześnie wymłuci albo deszcz przewlekły zgnoi. A tu podatki czekają i płac bracie, bo inaczej to ci nawet lichego »sukmaniątką« na grzbiecie egzekutor nie pozostawi. Każą mu brać, co się da, a on też bierze, jeśli nie chce być napędzonym za brak sprężystości i gorliwości. Zarobków u nas niema, bo i prawie żadnych fabryk niema, a w tych kopalniach, co ich jest parę w Galicyi, płacą robotników mało, bo jakże będą płacić, jakby się należało, kiedy do pracy wali się tyle luda, więc mają w czem wybierać i płacą, jak chcą, a jaki taki woli cośkolwiek zarobić, byle się tylko przed »kościstą« z głodu ratować. Handel zagarnęło żydowstwo pod siebie, więc nasi z tej gałęzi zarobkowania prawie nie korzystają. Wprawdzie zaczynają się ruszać włościanie i tu i owdzie zakładają sklepiki, ale cóż, kiedy do tych sklepików nabywają towary przeważnie u żydów i ci właściwie największe ciągną korzyści. Handel w Galicyi jest zupełnie w niewoli żydowskiej. Może się kiedy z tych kajdan wydobędzie, ale to daleka przyszłość. Przemysł i rękodzielnictwo również opanowali żydzi, a wyroby fabryczne do reszty przygniatają. Jak więc widzicie, że dla ludu w Galicyi, jak obecnie, nic się nie uśmiecha i rad nie rad musi szukać gdzieindziej zarobku.

(C. d. n.)

Na wagę!

(Wspomnienie z walki w roku 1863.)

I Litwa za broń chwyciła. Konstanty Kalinowski »jeden z najszlachetniejszych mężów Litwy«, założywszy pierwszą drukarnię białoruską, przygotował strony litewskie do powstania.

Zebrany oddział litewski szedł z pieśnią na ustach, uzbrojony w kosy, strzelby i siekiery.

Było to w dwa tygodnie po wybuchu powstania w Warszawie. W drodze pod Siemiatyczami stanął generał moskiewski Maniukin z Białegostoku.

»Bij i zabijaj!« brzmiała komenda dowódcy silnej armii rosyjskiej. Litwini odpowiedzieli walką.

Straszna »wojna« z ciągnącym się za nią rydwanem śmierci, niewoli, ognia, głodu i rozpacz, przesunęła się nad ziemią litewską. Zgnębeni i uciemiężeni Litwini pokonali jednak potężną armię Maniukina. Zablysła gwiazda zwycięstwa nad oddziałem Litwy, radość rozjaśniła czoła obrońców. Maniukin, wściekły z gniewu, cofnął się z wojskiem, pozostawiając kilka armat. Lecz na drugi dzień zaraz, 6 lutego, wraca z wojskiem pod Siemiatycze, a stanowiący pod miastem, posyła parlamentarza z rozkazem:

— Poddajcie się! Miasto będzie spalone, mieszkańców wyrznię. Za wczorajszą walkę, za moich żołnierzy odpłacić musicie suto. Ciała moich żołnierzy, wczoraj poległych, są odważone. Wedle wagi płacić za nich będziecie.

Litwini milczą.

Miasto spokojne, lud stoi i słucha.

Na groźbę Maniukina odpowiadano milczeniem. Za pół godziny parlamentarz po raz wtóry wjeżdża do miasta.

— Niech żony i dzieci wyjdą, bo rznąć będziemy.

— Tutaj żony giną razem z mężami, a dzieci z rodzicami.

Maniukin daje znak mordy. Dwa dni, straszne dwa dni trwa walka. Na cmentarzu, na którym bronią się powstańcy, już groby napojone krwią, która przez wieka trumien na czaszki martwe przecieka.

Lewandowski daje rozkazy powstańcom, obrona trwa dalej, aż wreszcie Maniukin zdobywa Siemiatycze.

Dał znak. Połowa miasta wyrznięta.

Skinął. Siemiatycze płoną morzem ognia, a na cmentarzu rannych powstańców dobijają kolbami, deptają nogami, kłują pikami.

— Teraz mi zapłacicie za zbrodnie i bunty, teraz za ciała moich żołnierzy płacić będziecie — woła Maniukin. Na gruzach i zgłiszczach spalonego miasta, wśród trupów dzieci i kobiet, stawia wielką wagę. Na niej kładą ciała martwych żołdatów.

— Za każdy funt ciał moskiewskich płacić musicie po 25 rubli srebrnych. Na wagę srebra moskiewskie ciała się kładą.

Istotnie Maniukin w promieniu trzech mil od Siemiatycz, od wszystkich mieszkańców ściągnął kontrybucję po 25 rubli srebrnych za każdy funt ważonych ciał Moskali.

Maniukin rządzi.

W Dziadkowicach nie płacą Litwini za ciała moskiewskie, a żołdaci wracają po raz wtóry bez pieniędzy.

— Zrabować i przeszukać. Co się znajdzie, wszystko zabrać.

Wpada chmara żołnierstwa, szukają, rozbijają sprzęty, rąbią lud, stojący w obronie swoich chat — pieniędzy niema. Więc wpa-

dają do kościoła. Tam zabierają lichtarze, kielichy; tem opłacone będą ciała poległych żołnierzy.

— Ustąp się księżę od ołtarza kościelnego... nie zasłaniaj Sanctissimum rękami. Wszystko pójść musi na opłatę.

Sałdat tnie ostro i obie ręce księdza wikarego Siekluckiego padają na stopnie ołtarza. Sanctissimum znieważone, komunikanty rozsypane po ziemi, olejami św. sałdaci głowy i buty sobie smarują.

Na wagę Maniukina zebrano srebra wiele.

Wśród lodów północy i lasów południa.

Tak przeszła godzina, a może więcej. Już zaczynałem się niecierpliwić. Myślałem, że może Słowik wpadł na stary trop; gdy nagle pies mój zatrzymał się, najeżył, wyszczerzył zęby i dziko zawarczał.

Za chwilę byłem już przy nim, zeskoczyłem z muła, przywiązałem go szybko do drzewa i ze strzelbą przy oku zacząłem szukać przedmiotu, który tak przeraził mego psa. O dwadzieścia kroków odemnie, na grubej gałęzi drzewa siedział jaguar... Podniósł się zlekka, utkwił we mnie swe oczy dzikie, błyszczące i przygotowywał się do skoku... Strzeliłem i jaguar zwałił się na ziemię...

Jednocześnie rozległo się wściekłe warczenie i ujadanie Słowika, który w jednej chwili wpił się zębami w gardło jaguara. Na łbie jaguara czerwieniała krwawa plama od mojej kuli. Zwierz ryczał okropnie i tłukł łapami dokoła, ale upływ krwi, broczącej z rany, osłabił go, nie mógł więc dosięgnąć psa pazurami. Bojąc się jednak o Słowika, przyłożyłem pistolet do samego ucha jaguara i pociągnąłem za cyngiel. Zwierz drgnął raz jeszcze i padł na ziemię przyduszając sobą Słowika. Z trudnością udało mi się odciągnąć psa, chociaż miał kilka ran i zadraśnięć na skórze.

Pogłaskawszy dzielnego psa, obmyłem mu ranę winem i zabrałem się do ściągania skóry z jaguara. Był to zwierz piękny, jeden z większych. Wyglądał jak wielki kot, długi przeszło na dwa łokcie, z ogonem prawie na łokieć. Futro miał przesliczne — żółte, z czarnymi dużymi plamami na grzbiecie i bokach. Ściąganie skóry zajęło mi dobrą godzinę czasu. Wtedy nabilem strzelbę i pistolet, siadłem na muła, przewiesiwszy przez grzbiet jego mą świetną zdobycz, gwizdnąłem na psa i ruszyłem wolnym truchtem w stronę, gdzie — jak mi się zdawało — powinienem był spotkać towarzyszków.

Pośród kajmanów.

Jechałem już z półtorej godziny, kierując się wciąż na lewo. Zawczasu już cieszyłem się ze zdziwienia reszty strzelców, gdy pokażę im skórę jaguara. Co chwila nasłuchiwałem skwapliwie, czy nie usłyszę strzału, głosu trąbki, lub szczekania psów... Nie słysząc było nic, prócz szmeru liści, krzyku ptaków i wycia małych

w gęstwinie. Po drodze zastrzeliłem piękną papugę z długim ogonem, dużego kulona, przelatującego z nad błota, i gołębia, zwanego przez krajowców Gachagualpe, którego mięso jest wyśmienite. Tak nastrzelawszy sobie zapasów żywności, wesoło jechałem naprzód; byłem pewien, że lada chwila ujrzę towarzyszków, a może i folwark Rodryga.

Tymczasem nadeszło południe... Zacząłem przypuszczać, że zabłądziłem chyba w lesie. Zapewne w pogoni za jaguarem oddaliłem się zanadto od myśliwych... Oni już dawno musieli powrócić do domu. Trzeba i mnie zawrócić ku plantacyi. Że zaś do domu miałem — jak mi się zdawało — nie więcej nad trzy godziny drogi, a jeść mi się chciało porządnie, postanowiłem wypocząć.

Zatrzymałem się na małej polance, naznosiłem liści i chrustu i roznieciwszy ogień, upiekłem ptaki. Obiad miałem wyborny; nawet Słowik, dostawszy resztki pieczystego, oblizywał się po niem z widocznym zadowoleniem. Zapaliwszy po obiedzie cygaro, dla odpędzenia nieznośnych komarów, siadłem znowu na muła i ruszyłem zwaawiej ku domowi.

Godzinę już jechałem szybkim kłusem. Nagle muł zatrzymał się przed maleńką prześliczną łączką — i za nic nie chciał ruszyć naprzód. Biłem go, kłółem go ostrogami: napróżno.

Sparł się na zadnich nogach i tylko nozdrza rozdymał w niepokoju.

Wydało mi się to podejrzanem. Słyszałem już o zdradzieckich błotach peruańskich, złożonych z przepaścistego, delikatnego mułu, pokrytego z wierzchu cienkim kozuchem roślin błotnych. Chcąc się przekonać, czy owa łączka nie jest czasem jednym z takich błotek, zsiadłem na ziemię i zacząłem ostrożnie próbować nogą brzegu zagadkowej łączki. Istotnie, było to błoto. Pocziwy muł miał widać rację. Wskoczywszy szybko na siodło, ruszyłem w innym kierunku. Znowu to samo. Muł zatrzymał się i ani kroku... Skierowałem go na prawo — znów powtarza się to samo... Widocznie wpadłem pomiędzy rozsiane błotka, z których nie łatwo będzie się wydostać! Wiedziałem, że w tych przeklętych błotach zginęło już nie mało ludzi. Napróżno zwracałem się na wszystkie strony: nie znalazłem wyjścia — przeciwnie, brnąłem jeszcze dalej...

W takim położeniu najrozumniej było puścić mułowi wodze i zdać się na niego. Nieraz już muł, czy koń sam wyprowadzał człowieka z podobnego niebezpieczeństwa. Ale jakoś nie przyszło mi to do głowy, a niecierpliwość i złość nagliły tem więcej do pospiechu. Aż tu naraz muł staje jak wryty: ani w tył ani w bok, ani naprzód. Stoi tylko, głową kręci i drży na całym ciele. Rozpacz mnie porwała. Patrzę, a tuż przedemną na środku małego błotka leży kloc na wpół pogrążony w błocie. A dalej szeroki wzgórek, zanim znów parę błotek z takimi klocami, a potem już suchy las, Doskonałe mosty! myślę sobie. Skoczyć tylko na jeden, drugi, trzeci — i wydam się z tej przeklętej matni! Spałem muła jeszcze raz ostrogami, zacząłem go bić batem po uszach: zwierzę, wściekle z bólu, zrobiło ogromny skok i znalazło się czterema

nogami na owym klocu. No! — chwała Bogu! jeszcze parę takich skoków, a będzie koniec.

Zaledwie jednak to pomyślałem, gdy kloc, na którym stałem, poruszył się ociężale, niezgrabnie przekręcił się na bok, wylazł z pod nas — i powoli pograżył się w błocie...

Strętwiałem ze strachu! Ten mniemany kloc — był to wielki, stary kajman¹⁾, okropna tamtejsza jaszczurka, postrach ludzi i zwierząt! A tu jeszcze muł ześliznąwszy się z kajmana, wpadł w błoto i uwiązał w niem po sam brzuch. No! teraz już bez cudzej pomocy zginiemy!

Ochłonawszy z przerażenia, zacząłem jednak szukać środków ratunku. Nie było żadnego. Błoto okazało się tak grzązkim, że, ledwiem dotknął ziemi, zacząłem wpadać powyżej kolan. Czempredziej wskoczyłem na siodło — i tak przesiedziałem chwilę jak nieprzytomny.

Biedny muł czując grożące niebezpieczeństwo, stał bez poruszenia, ani drgnął nawet. Rozumiał widać, że każdy ruch tym prędzej pograży nas w bezdenne błoto. Oczekiwał jakiegoś sposobu odemnie. Co chwila zwracał ku mnie głowę i spoglądał z rozpaczliwą wymówką. Na brzegu błota kręcił się Słowik. Próbował przedostać się do nas, lecz za każdym razem grząśł przednimi łapami i cofał się z żalonym piskiem.

Położenie moje było straszne, ze drzeniem serca czułem, że muł coraz głębiej zapada w błoto; już ta obrzydliwa lepka masa dochodziła mi prawie do kolan — i wkrótce miała zakryć grzbiet zwierzęcia. Co kwadrans pograżaliśmy się na pół ciała: do północy zapadnę już po szyję, a jeszcze za parę godzin utonę w tem czarnem błocie na wieki...

Br! jakież smutne obliczenie! A pomocy niepodobna było się spodziewać. Któż może mnie znaleźć w tym głuchym lesie, pośród tych błot, których wszyscy bali się, jak ognia! Szukałem choć promyka nadziei — napróżno!

A czas uchodził i muł zapadał się coraz głębiej. O godzinie piątej już ledwo grzbiet jego wystawał z błota... A tu do strachu dołączyła się jeszcze nowa męczarnia. Napadły mnie roje moskitów²⁾, gryząc i ssąc moją krew. Nakryłem głowę chustką: niewiele to jednak pomogło. Te nieznośne owady dostały mi się pod chustkę. kłując dokuczliwie i doprowadzając mnie prawie do szaleństwa. Nassawszy się tak dowoli szczęśliwie jakoś odleciały.

Była może godzina szósta wieczorem. Słowik, który dotąd

¹⁾ Kajman — wielka jaszczurka amerykańska. Długości ma 5 łokci. Barwy jest żółto-zielonawej z buremi i czarnymi plamami. Żyje w błotach i rzekach Brazylii, Peru i innych krajów Ameryki. W Brazylii nazywają go: Żakare. Pływa i nurkuje wybornie. Groźnym jest dla zwierząt, na które czatuje, chwytając wielkimi zębami, wciąga do wody i pożera. Również niebezpiecznym jest dla ludzi. Do kajmana czyli aligatora podobnym jest krokodyl, żyjący w rzekach Afryki.

²⁾ Moskity — małe muchy, podobne do komarów lecz bardzo boleśnie kłujące. Latając niezmiernymi chmarami, stanowią one straszne utrapienie mieszkańców Ameryki południowej. Podobnie dokuczliwe muchy, zwane »meszkami«, żyją też w krajach południowych.

żałosnym piskiem wyrażał mi swój żal i współczucie, nagle umilkł, potem zawył głośno i zaczął uciekać z szybkością wiatru. Smutnie patrzyłem w ślad za nim! Z nim razem traciłem ostatniego przyjaciela w tym okropnym lesie. I czego on uciekł? Może za jakim jeleniem? — Uciekaj sobie! — myślałem. Wszyscy porzucają mnie w nieszczęściu... Tysiące psów na twojem miejscu byłyby to już dawno zrobiły. Więc już nigdy nie zobaczę nikogo, nie ujrzę jutro wschodzącego słońca... Zanim nastąpi ranek, znajdę śmierć w tej strasznej, błotnej mogile, i nikt nawet nie będzie wiedział, gdzie się podział. Umrzeć na polu bitwy, łatwo i miło, umrzeć na łożu, otoczonemu smutnemi twarzami najbliższych a drogich ludzi, nie trudno. Lecz ginąć z każdą chwilą w tem błocie, zdala od wszystkiego, co się ukochało, ginąć tak, że niczyje ucho nie posłyszysz ostatniego przedśmiertnego okrzyku — strasznie! A uniknąć tej okrutnej śmierci ani sposób... Przyjaciele moi, niech was Bóg chroni od podobnej męczarni. Płakałem, krzyczałem, wyłem z rozpaczny — a za chwilę milknę znowu, jak umarły.

(Dokończenie nastąpi).

CUDOWNA HISTORIA

JOANNY DARK

Świętobliwej francuskiej dziewicy.

Działo się to 20 maja 1430 r. Dziewięta uderzyła na wieży zamkowej. Ubrano Joannę w suknie kobiece i na wóz wsadzono. Zaczynają z zakonu św. Augustyna, który zawsze bronił jej niewinności i drugi jeszcze zakonnik — towarzyszyli jej na tej ostatniej drodze do wieczności. Wojsko gwałtem odpychało lud, który tłoczył się do Joanny, jakby po błogosławieństwo. Na wielkim placu uczyniono niezwykle przygotowania do strasznej egzekucyi.

Wokoło pięknie przystrojone wzniesiono miejsca dla dostojników państwowych. Najwyżej jednak wznosił się stos męczennicy.

Dusza Joanny oderwała się od rzeczy ziemskich i tonęła w modlitwie.

Przebaczyła wszystkim i prosiła, aby i jej przebaczone. Otaczających błagała, aby się modlili za nią, a duchownych, aby każdy jedną mszę za jej duszę odprawił. Gdy się wreszcie poczęła żegnać z przytomnymi, nikt nie mógł wstrzymać się od łez i rozrzewnienie udzieliło się wszystkim. Najsroższy jej sędzia rozplakał się; Anglicy lży ocierali, inni w głos szlochali. Była to chwila ogólnego rozrzewnienia, świadczącego o niewinności Joanny. Ten sam wróg płakał, który ją potępiał, albowiem w sercu był przekonany, że skazuje istotę bez winy.

W nieszczęściu swoim Joanna odnosiła jednak zwycięstwo nad wrogiem w duchu chrześcijańskim pojęte. Stanąwszy na wysokości i patrząc się na miasto obszerne, na ciżbę ludu nieporuszoną i milczącą rzekła:

— O Ruą, Ruą! obyś nie miało cierpieć kiedy z powodu śmierci mojej.

Przywiązano ją do słupa, na którym był napis potępieńczy.

Na głowę wsadzono mitrę, na której czytać można było:

— Odszczepiła się, odpadła od wiary i oddała się czartu.

Kat rzucił ogień pod stos. Na ten widok krzyk trwogi z jej piersi się wydobył. Już płomienie buchały, a spowiednik jeszcze jej nie odstępował, pocieszał i znak krzyża pokazywał. Troskliwa więcej o niego, niż o siebie, kazała mu zejść na dół.

Spodziewano się, że w tej ostatniej chwili, opuszczona od króla oskarżać go i mówić przeciwko niemu będzie, lecz ona przeciwnie broniła go.

— Czy dobre, czy złe są sprawy moje — rzekła. — Król mój temu nie winien, bo nie on mi je doradził.

Tymczasem płomienie sięgały już w górę... W chwili, gdy zaczęły dopiekać jej ciało, nieszczęśliwa zadrżała i krzyknęła:

— Wody! wody święconej! — Był to krzyk trwogi w płomieniach. Ale w tej chwili zebrała siły ducha, wzywała tylko Boga, aniołów, świętych i dała im ostatnie świadectwo prawdy, wołając:

»Widzę, że głosy moje były od Boga; tak jest, głosy nie myliły mnie!« — Od tej chwili pogodziła się ze śmiercią: ocalenie swoje widziała nie w unikaniu męki, lecz w przeniesieniu się z krainy ciemności do światła i światłości.

Wymawiając imię »Jezus!«... — skonała.

Dziesięć tysięcy ludu płakało. Niektórzy tylko z Anglików przymuszali się do śmiechu.

Kat jeszcze tego wieczora poszedł do spowiednika, nie czując się spokojnym w sumieniu i sądził, że Bóg mu tej śmierci nigdy nie przebaczy... Sekretarz króla angielskiego, wracając do domu, rzekł: — »Zginęliśmy, bośmy spalili świętą dziewicę!«

Ten wyraz w ustach wroga jest najlepszem świadectwem niewinności Joanny Dark.

Francuski też historyk Miszelet dodaje:

»Zaprawdę, Joanna Dark była świętą tak w oczach religii, jak i w oczach ojczyzny.«

*

*

*

Ciało Joanny Dark zgorzało, nawet popioły rzucono do rzeki, ale duch jej jakoby unosił się nad Francją i pobudzał Francuzów do wytrwałości. W siedem lat po śmierci Joanny, Anglicy wygnani zostali całkiem z Francji.

W 25 zaś lat po niesprawiedliwym sądzie i okrutnej śmierci, na rozkaz papieża Kalista III-go, przeprowadzone zostało nowe dochodzenie i na zasadzie tego dochodzenia proces ruański uznano za stronny i kłamliwy; dobre imię zostało przywrócone Joannie, a posłannictwo jej uznano nie za dyabelskie, lecz Boskie.

Dzisiaj wspomnienie Joanny Dark jest najpiękniejszą, jasną, rzewną pamiątką dla każdego Francuza.

Dzień 8 maja, to jest rocznica oswobodzenia Orleanu, obchodzony bywa, jako święto narodowe przez całe miasto.

Piękne pomniki, przedstawiające bohaterską postać dziewicy Orleańskiej, wznoszą się w Orleanie, Ruan, Rejms a nawet w Paryżu.

Nakoniec więc prawda zwyciężyła i prosta pasterka, tak, jak na to zasługiwała, weszła pomiędzy najznakomitszych i najgodniejszych chwały mężów Francji.

K O N I E C.

Porada prawna.

O podwyżkach stemplowych.

Zdarza się dość często, że strona stawająca w Sądzie lub wnosząca jakieś podanie do Władzy, nie dostarczy, zwykle przez zapomnienie lub nieuwagę, potrzebnego stempla do protokołu, podania, wyroku, orzeczenia itp. i przez to naraża się na karę stemplową w potrójnej wysokości. Taką podwyżkę stemplową, wymierza wezwaniem płatniczem c. k. Urząd podatkowy, a w większych miastach c. k. Urząd wymiaru należytości. Od podwyżki tej można być uwolnionym przez wniesienie w dniach 30 od doręczenia wezwania płatniczego, licząc, podania nieostemplowanego następującej osnowy:

Świetny c. k. Urzędzie!

Wezwaniem płatniczem z dnia 1903 r.
poz. zap. . . z r. 1903 polecono mi zapłacenie kwoty . K . hl.,
tytułem pojedynczej ukróconej należytości stemplowej, zaś kwoty
. . K . hl. tytułem podwyżki, a to z powodu, że nie dostarczyłem
należytego stempla do protokołu (skargi, podania, pełnomocnictwa,
wyroku itp.) w sprawie do L.

Ponieważ nie stało się to rozmyślnie i w celu ukrócenia dochodów Wysokiego Skarbu, lecz jedynie przypadkiem z powodu pomyłki i przeoczenia (lub: zapomnienia), przeto dołączając pod Kwit z daty , z którego się okazuje, że pojedynczą ukróconą należytość w kwocie . . K . hl. już w c. k. Urzędzie podatkowym w . . zapłaciłem, proszę Świetny c. k. Urząd raczy w uwzględnieniu powyższych okoliczności, a w drodze łaski, zarządzić odpisanie wymierzonej mi powołanem wyżej wezwaniem podwyżki stemplowej w kwocie . . K . . hl.

(Podpis)

Na grzbiecie podania napisać:

Do

Świetnego c. k. Urzędu podatkowego!

(lub też: Wymiaru należytości)

w

.
L. do poz. zap. z r. 1903
L. dzien. wym. z r. 1903

(Tu napisać imię i nazwisko oraz zamieszkanie podającego)

prosi o odpisanie podwyżki stem-
powej, w kwocie . . . K . . hl.

Pojedynczo.

Jak z treści powyższego podania się okazuje, po otrzymaniu wezwania, trzeba należytość pojedynczą zapłacić w odnośnym c. k. Urzędzie podatkowym, a otrzymany kwit dołączyć do podania do c. k. Urzędu wymierzającego należytość skarbową wnieść się mającego.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wojna w Marokko. Marokko jest to wielki kraj w północnej Afryce, graniczący od północy z morzem Śródziemnym, od zachodu z Oceanem Atlantyckim, a od południa z piaszczystą pustynią Sacharą. Ludności liczy tylko pięć milionów, religii Mahometa. Otóż w kraju tym wybuchła teraz rewolucya przeciw jego władcy, sułtanowi Abdul-Azisowi. Powodem rewolucyi jest niezadowolenie ze sułtana. Mianowicie ukarał on śmiercią jednego ze swoich zagorzałych duchownych, który zabił na miejscu jednego z Europejczyków, czyniącego zdjęcie fotograficzne w świątyni marokkańskiej. To wywołało oburzenie ludności, z czego skorzystał »mahdi«, Bu Hamara. Podał on się za starszego brata sułtana i właściwego dziedzica tronu, stanął na czele wzburzonego ludu, wypowiedział wojnę sułtanowi i pobił jego wojska w krwawej bitwie pod Taszą. W bitwie miało zginąć 10 tysięcy z wojska sułtańskiego, a powstańcy mieli obleść Fez, stolicę sułtana. Jednak wiadomości te nie są jeszcze pewne. Państwa europejskie bardzo zajmują się tą sprawą i mają wielką ochotę zarobić coś na tych zaburzeniach. O panowanie nad Marokkiem starają się: Francya, Hiszpania i Anglia. Interesy tych państw są wprost przeciwne, a ostateczny rozrachunek może doprowadzić do niebezpiecznych, międzynarodowych zakwiał. Hiszpania uzbraja silną eskadrę, złożoną z dwóch wielkich pancerników, sześciu krążowników pancernych i siedmiu łodzi torpedowych. Eskadra stanie w ciągu ośmiu dni pod Kadyksem. Ludność marokkańska jest nienawistnie usposobiona dla sułtana Abdula-Azisa, który zdaniem jej zdradził Islam.

Cesarz niemiecki doznał wielkiego wstydu ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jak pisaliśmy darował on miastu Waszyngton pomnik Fryderyka I. Miasto dar ten niby przyjęło, ale nie ustawiło go na wolnej amerykańskiej ziemi. Za to ukarany został ambasador w Stanach Zjednoczonych, bo poszedł w odstawkę.

Krzywdy i nadużycia.

Ludzie! pędźcie miotłą agentów! Roku 1900 byłem sklepikarzem Kółka w Inwałdzie. Przyszedł do mnie agent Adolfa Pollaka, handlarza winem w Wiedniu, zachwalając wino swej firmy, a ganiąc wszystkie inne firmy. Prawie przemocą namówił mię do obstalowania 119 liter z tem zastrzeżeniem, że kosztów przesyłki tego wina płacić nie będę, tylko jego zawartość i na to przystałem.

Po niejakim czasie odebrałem z kolei w Andrychowcie owo wino i zapłaciłem przy odbiorze 5 koron, resztę 57 koron 30 hal. za tych 119 liter pocztą posłałem.

Jeszcze tego wina nie użytkowałem, gdy mi znowu nadsyłała ta sama firma cztery beczułki lichego gatunku wina, które nie chciałem przyjąć, jako nieobstalowane.

Beczułki te leżały przez kilkanaście dni na kolei. Tymczasem adwokat Dr Izydor Deiches w Krakowie zagroził mi procesem, jeśli wina nie odbiorę i nie zapłacę. Otrzymawszy taką wiadomość, wino to wzięłem z kolei, zapłaciłem przy odebraniu 30 koron, resztę należności 115 koron pocztą do Wiednia odesłałem a potem i próżne beczułki, sądząc, że już na zawsze owego natrętnego gada u siebie pozbędę, ale gdzie tam?

Oto w dniu 21 stycznia b. r. przybył do mnie sekwestrator, doręczając mi upoważnienie sądowe z Wiednia, w którym stało jak byk, abym w przeciągu dni 14 zapłacił 43 kor. 98 hal. i 11 kor. 45 hal, jako koszta. Na zaspokojenie owej wyszukanej kwoty, zagrabiono mi wszystkie ruchomości oprócz — jednego zegaru.

Poszedłem do adwokata, pytając się, co mam robić? On na to: zapłacić pan. musisz, bo na to niema rady — a gdy się pojawi jeszcze taki agent oszust, czy to od wina, czy od maszyn lub obrazów, ścigać miotłą z domu i nie dać się więcej obdzierać!

W. Rytko.

Nędza wśród sułkowskich kowali. Dochodzą nas bardzo smutne wieści o wielkiej nędzy, jaka przygniata setki rodzin kowali sułkowskich. Głód i chłód wciska się do chat tych biedaków, a tu ani rąbka nadziei jakiegoś ratunku, jakiejs pomocy. Roboty niema ani żadnego zarobku a dzieci ze łzami wołają »tatusiu jeść nam się chce, tatusiu zapalcie, bo strasznie zimno«. A ojciec żywiciel słuca tych skarg bezradny, ze spuszczoną głową, po której Bóg wie, jakie się myśli snują!... Tylko ból i rozpacz widnieje z twarzy znękanego ojca. Powodem zastoju w pracy ma być dyrektor tamtejszej szkoły kowalskiej p. Smereczyński Franciszek. Podobno wszedł w porozumienie z żydami ze szkodą kowali. Rząd a raczej c. k. inspektor przemysłowy, powinnyby jak najprędzej wglądnać w tę sprawę, zbadać dokładnie powód zastoju w pracy i to nie zadawałając się przedstawieniami dyrektora, ale zasięgnąć wiadomości od samych kowali, którzy jedynie mogą rzecz przedstawić w świetle istotnej prawdy. Działać tu należy szybko, bo głód i chłód są złymi doradcami. Ze zwłoką tej pie-

kącej sprawy mogą się połączyć groźne następstwa, a kto temu będzie winien? Pewno najmniej rozgoryczeni, rozpaczeni i głodem i chłodem nękani kowale.

Kowal ze Sulkowic.

Kronika i różnorożności.

Znaleźli się nieuczciwi ludzie, spekulanci, którzy na życiu swego ojca chcą robić interesa. Oto niektórzy zaprenumerowali „Obronę ludu“ na nazwisko swego starego ojca, którego śmierci **lada dzień** się spodziewają, aby w ten sposób otrzymać zapomogę 100 koron. Ogłaszamy przeto, że ta spekulacja im się **nie uda**, bo **żadnemu** takiemu spekulantowi zapomogi **nie wypłacimy**. Byli nawet tacy, którzy dawniej sami prenumerowali, a teraz nagle zmienili swoje nazwisko na nazwisko ojca. I tym także donosimy, że spekulacja im się nie uda, bo gdyby takiego syna-spekulanta ojciec umarł, to i tak zapomogi mu **nie damy**. My zapomogę mamy tylko dla biednych, potrzebujących nagłej pomocy w razie śmierci ojca rodziny, ale nie mamy i nie dajemy zapomóg spekulantom.

Wszak życie ludzkie coś warta. Dnia 11 b. m. jechał z Orawy Franciszek Sobczak z żoną na jarmark do Rabki. Z góry przy dojeździe sanki nie mogły się utrzymać, wpadły do rowu, skutkiem czego żona ciężko się potłukła. Niedawno biednemu garncarzowi na tej pochyłej drodze potłukł się cały wóz garnków. Ten zjazd był już niejednokrotnie przyczyną nieszczęścia ludzkiego. Nie wiemy do kogo właściwie należy ta droga, czy do gminy, czy też do Rady powiatowej, jednak koniecznie trzeba postawić koło niej poręczę, by uniknąć w przyszłości gorszych wypadków. **Wszak życie ludzkie coś warta** i zasługuje na wydatek kilkunastu koron! Pamiętajmy, by się nie spełniło stare przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“.

Sprostowanie. W Numerze 4 „Obrony ludu“ było wspomnieniem, że radca powiatowy p. Orzechowski z Zielonek również korzystał z dostawy kamieni. Otóż oświadczamy, że p. Orzechowski z Zielonek do „rozdrapywaczy“ nie należał i w dostawie kamieni udziału nie brał.

Przezorność szpaków. Szpak jest to nadzwyczaj zmyślny i pożyteczny ptak. Włóścianie wiedzą o tem, dlatego chcąc ich zachęcić do gnieźdzenia się, przybijają im skrzynki na drzewach. Ponieważ zdarza się, że w skrzynkach są większe otwory, skutkiem czego koty z łatwością łapą wyciągają młode, więc szpaki takie skrzynki omijają, jakby przeczuwały grożące im nieszczęście. Aby jednak uchronić od pożarcia młodych szpaków przez koty, najlepiej obstawić cierniem pień drzewa na 3 metry, a kot już nie zdoła się wydrapać. Ptaki te zasługują na wszelką ochronę, bo są i bardzo pożyteczne i swym świergotem uprzyjemniają życie wieśniaka.

Arcyksiążę austriacki, który zrzekł się przed laty tytułów, zaszczytów i godności, a następnie zniknął bez wieści — powiadają, że żyje jako Jan Orth na wyspach balearskich. Jan Orth w lutym roku 1887, za pośrednictwem pułkownika Mensshengen, złożył znaczną sumę w banku St. Gallen w Szwajcaryi oraz w banku w Fryburgu. Arcyksiążę zobowiązał zarząd banku do najściślejszej tajemnicy co do swoich pieniędzy. W tym też kierunku udzielono wszystkim urzędnikom banku poufne instrukcje.

W roku 1889 arcyksiążę Jan zrzekł się praw przysługujących mu, jako członkowi domu cesarskiego, przybrał nazwisko „Jana Ortha“, a podjąwszy część kapitału, wypłynął w czerwcu roku 1890 na okręcie „Sta Margaretha“ do Valpareso. Od tego czasu zaginął po nim wszelki ślad. W r. 1896 pełnomocnik Jana Ortha, wiedeński adwokat Haberler, podjął cały kapitał złożony w banku fryburskim. Bank w St. Gallen odmówił wydania depozytu. W sporze sądowym wyrok zapadł na korzyść powoda. Sąd kantonalny w następujący sposób wyraził się o wrzecznej śmierci Jana Ortha: „Chociaż okoliczności zdają się na to wskazywać, że możliwym jest, a nawet prawdopodobnym, iż Jan Orth nie żyje, jednakowoż brak na to dowodów; dlatego nie można śmierci jego uważać za fakt dokonany“. Ponieważ przed sądem nie przytoczono żadnego z dowodów, wymaganych ustawą, na stwierdzenie śmierci Jana Ortha, przeto sąd kantonalny uznał, że Jan Orth żyje, a tem samem nie wygasło pełnomocnictwo, udzielone przez niego drowi Haberlerowi. Wyrok ten został zatwierdzony przez szwajcarski trybunał związkowy. Wobec tego na żądanie pełnomocnika bank w St. Gallen przesłał depozyta Jana Ortha do austriackiego zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu w Wiedniu.

Od tego czasu niewiadomo zupełnie, co się stało z majątkiem Ortha, a raczej jak nim rozporządziła głowa rodziny (cesarz).

Samobójstwa w Wiedniu. W r. 1902 spełniono w Wiedniu 453 samobójstw; śmiercią samobójczą zginęło 329 mężczyzn i 124 kobiet. Nadto nieudanych zamachów samobójczych było w tym roku 567. Od r. 1892 do 1900 liczba samobójstw w Wiedniu wzrosła z 330 do 500, w ostatnich zaś dwóch latach nieco zmalała. Szczególną uwagę zwraca ustawiczne mnożenie się samobójstw wśród kobiet. Podczas gdy przed 10 laty odebrało sobie życie tylko 57 kobiet, to w roku ubiegłym cyfra ta wzrosła do 124. Największa ilość samobójstw, dokonanych przez kobiety, przypadła na miesiąc czerwiec (50), następnie na luty i marzec (po 24). Najmłodszą samobójczynią było 13-letnie dziewczę, najstarszą zaś 86-letnia kobieta. Trzy najgłośniejsze przyczyny wtrącały zrozpaczonych w objęcia śmierci: nędza (159 wypadków), choroby (148 wypadków); nieszczęśliwa miłość (160 wypadków samobójstw, zwłaszcza wśród kobiet); 127 osób odebrało sobie życie pod wpływem pomieszanego umysłowego, spowodowanego smutnymi stosunkami życiowymi.

Omyłka sprawiedliwości. Przed trybunałem państwa w Wiedniu odbyła się 21 b. m. rozprawa skutkiem skargi, wniesionej przez 73-letniego włościanina Franciszka Janikowskiego z Jelenia w Galicyi, przeciw ministerstwu sprawiedliwości o podwyższenie odszkodowania za niesprawiedliwe zasądzenie. Janikowski został 2 czerwca 1901 przez sąd krajowy w Krakowie skazany na sześć miesięcy ciężkiego więzienia za oszczerstwo, popełnione wrzekomo na 2 sędziach. Wskutek odwołania prokuratorji wyższy sąd krajowy podwyższył karę do 10 miesięcy, chociaż skazany ustawicznie zapewniał o swej niewinności. Janikowski zaczął odsiadywać karę. W roku ubiegłym sprawa Janikowskiego znalazła odgłos w parlamencie w formie interpelacji. Tegoż samego roku 25-go czerwca trybunał kasacyjny zniósł wyrok zasądzający i uwolnił Janikowskiego, który przesiedział w więzieniu 6 miesięcy. Odzyskawszy wolność, niewinnie skazany włościanin, którego długie więzienie fizycznie złamało, zażądał od ministerstwa sprawiedliwości odszkodowania w kwocie 4000 koron i renty rocznej w kwocie 1752 koron. Ministerstwo przyznało mu odszkodowanie zaledwie 873 koron. Od tego orzeczenia wniósł zastępca prawny poszkodowanego odwołanie do trybunału państwa.

Trybunał przyznał Janikowskiemu 500 koron za cierpienia w więzieniu, 800 koron za kosztą leczenia i 300 koron tytułem odszkodowania kosztów procesu.

Mrozy w Hiszpanii. Dotkliwie mrozy nawiedziły w tym roku Hiszpanię. W Madrycie termometer spadł do —10 stopni C., w Teruel mróz doszedł nawet do —14 stopni C. W Sewilii i Walencji także silny mróz panuje.

Skutki spirytyzmu. W piśmie „Nordbömische Volksbote“ czytamy: Spełniono tu samobójstwo wśród szczególnych okoliczności. 28-letnia wdowa Anna Täubner zmarła dnia 7 b. m. skutkiem otrucia arsenikiem. Jak się okazało z pozostawionych przez nią listów, była ona zapaloną spirytystką, to jest wierzącą w wywoływanie i w rozmowy z duchami zmarłych przez pewne osoby. Jak sama sąsiadkom opowiadała, niedawno temu uczestniczyła w posiedzeniu spirytystycznym w Zwickau, gdzie się zapytywano duchów. Między innymi zapytała się przez wywoływacza duchów swego zmarłego męża. Ten jej odpowiedział i wezwał, aby do niego przyszła, bo on jest w raju. Fanatyczna spirytystka do tego stopnia wzięła sobie to wezwanie do serca, że postanowiła postąpić w myśl tej rady. Wieczorem napiła się kawy, do której wsypała arseniku, poczem dostała silnych kurczów i na drugi dzień zmarła, tając przyczynę śmierci. Nieszczęśliwa padła ofiarą swej łatwowierności.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 27 stycznia 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 16'20 do 16'65; — Żyto od 14'20 do 14'90; Jęczmień od 12'20 do 12'70; — Owies z opłatą akeyzową od 13'60 do 14'—; — Groch od 18'— do 26'—; — Tatarka od 14'— do 19'—; — Proso od 11'— do 14'—; — Fasola od 14'— do 18'—; — Jagły od 18'— do 24'—; Siano od 6'40 do 7'20; — Ślęma od 4'— do 4'40; — Koniczyna na paszę od 7'20 do 7'60; — Ziemiaki za hektolitr od 3'40 do 4'—; — Jaja za kopę od 3'60 do 4'—; — Masła za kilogr. od 2'— do 2'20; Kukurudza za 100 kilogr. od —'— o 14'60; Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Krupowa. Kto chce założyć Kółko rolnicze i sklepik, powinien o to napisać prośbę do „Zarządu głównego Kółek rolniczych“ we Lwowie (gmach sejmowy). Prośbę wysłać za recepisem.

P. Chowaniak. Dobrze, przyślij Pan 3 korony.

P. Rossa. Wysyłamy regularnie, widocznie numerą giną na pocztce. Jeżeli dalej tak będzie, to zrobimy zażalenie do Dyrekcyi we Lwowie. Numerą posyłałyśmy drugi raz.

P. Kaźmierz Laskowski. Prenumerata na rok 1903 zapłacona.

P. Józef Ślęczka. Mylisz się Pan. Antoni Ślęczka nigdy gazety nie prenumerował, tylko w r. 1901 prenumerował Józef Ślęczka, w roku 1903 nikt nie prenumerował, a na rok 1903 zapisałiśmy znowu Pana Józefa Ślęczkę jako prenumeratora, boś Pan sam był i sam prenumeratę zapłacił. Antoni nigdy u nas nie był i na jego imię zapisać nie możemy. Jeżeli się Panu nie podoba, to może Pan przyjść i odebrać sobie pieniądze.

P. Moruzzi. 4 korony otrzymaliśmy.

W. ks. Chciuk. Tylko za gazetę dla ojca na rok 1903 należy nam się prenumerata, nic więcej.

- P. Żelasko. Prenumeratę otrzymaliśmy.
- P. Gurgul. Kalendarz wysłany dawno. Jeżeli Pan nie otrzymał, to upomnij się Pan na pocztę.
- P. Kiszka. 2 kor. otrzymaliśmy. Gazetę wysyłamy regularnie.
- P. M. Niegłos. Bóg zapłać za zjednanie nowych prenumeratorów.
- P. J. Cebula. 3 kor. otrzymaliśmy, razem 5 kor
- P. Waga. Rachunek w porządku. Szczęść Boże przy kolędzie, jeśli jeszcze nie po kolędzie.
- P. Bł. Smoleń. 5 kor. otrzymaliśmy. Daj Wam Boże zdrowie!
- P. Fr. Wojtynicz. Za dobre słowo Bóg zapłać!
- P. Swierczek. Za życzenia serdecznie dziękujemy.
- F. Korbut. Przesyłamy Panu w te dalekie strony serdeczne pozdrowienie i szczęśliwego powrotu w rodzinne strony.
- P. Fijałkowski. Potwierdzamy niniejszem, że otrzymaliśmy po 5 koron od Pana i od Szykiela na rok 1903, razem koron 10.
- Czytelnia katolicka w Nowym Targu.** Na rok 1903 otrzymaliśmy jedną koronę jako prenumeratę „Obrony ludu“. Zapłacone więc jest do 1-go kwietnia b. r.
- P. Marya Nowak. Kalendarza w tym roku nie dajemy, 10 centów zapisujemy na Wasz rachunek.
- P. Oczkowski. Kto nam nie wierzy, tego nie zmuszamy do prenumeraty.
- P. Lewek. Gazetkę przesyłamy regularnie. Gdzie ginie nic nie wiemy. Numera żądane drugi raz przestaliśmy.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

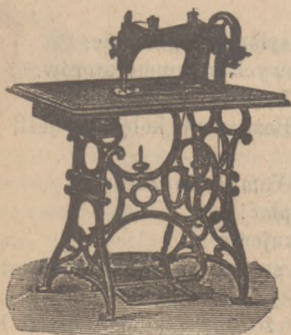
wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18
poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę
sprzedawać o 10 - 20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.

Towarzystwo Wzajemnej pomocy obywatelskiej w Krakowie

udziela członkom pomocy prawnej, technicznej i finansowej, ułatwia nabycie grun-
tów w drodze parcelacyi przez spłatę długów i udzielanie nabywcom kredytu.
Obecnie ma do pozbycia grunta w 2-ch majątkach położonych w pow. Krakow-
skim, w 2-ch w pow. Tarnowskim, 1-den w Nowo-Sądeckim i 1-den w Wielickim,
Chętni kupna zechcą się zgłosić o informację do biura Towarzystwa w **Krako-
wie ul. Piłarska L. 1.** w godzinach między 4-tą a 6-tą popoł. w dnie powszednie.

Dyrekcya.

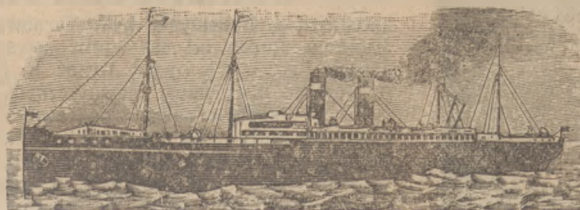
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor
odpowiedzialny: Władysław Jaško.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.